

KIEDY zapytał w Cisach nie może już pomieścić chorych na malarię dzieci z czworaków, doktor Judym otrzymał zaproszenie do właścicielki Cłków pani Niewadzkiej, która ku jego radości proponuje umieszczenie chorych w pustej starej piekarni, odpowiednio do tego przystosowanej. Stało się to za sprawą Joasi Podborskiej, która skłoniła ją do oddania dla malaryków własny pokój... Stara dziedziczka chce w ten sposób swego guwernanta, „zrobić siurpryz“ na urodziny. „Niechże się to w zimie tam grzeje i ratuje... — mówi Niewadzka do Judyma. — To dla niej, dla panny Podborskiej...”

W napisanej przez Żeromskiego ówczesnego wieku ku „Ludziom bezdomnych“ komedii „Uciekla mi przepióreczka“^{*)}, najlepszym jego utworze scenicznym, księżniczka Sienawianka pragnie „zrobić siurpryz“ docentowi Przełęckiemu, darując mu zrujnowany stary zamek w Porebianach, w którym ma mieścić się siedziba zorganizowanych przez Przełęckiego kursów wakacyjnych dla nauczycieli wiejskich. Mimo perswazji wykładowców, by darowizna opiewała na Instytucję kursów a nie na nazwisko Przełęckiego, arystokratka upiera się przy tej formie, a jako uzasadnienie podaje, że — taki jest jej „kaprys“...

Trudno nie dostrzec podobieństwa w postawie i intencjach obu ziemiaków: starej Niewadzkiej nie obchodzi chore chłopskie dzieci, chce tylko zrobić „siurpryz“ swej pupilce — tak jak nie obchodzi w gruncie rzeczy księżniczki Sienawianki losy kursów wakacyjnych, a jedynie los ich przystojnego kierownika, w którym jest za kochana i którego chce związać ze sobą i zobowiązać wobec siebie niezwykle hojnym darem. I jeśli później,

^{*)} Stefan Żeromski „Uciekla mi przepióreczka“, komedia w trzech aktach. Premiera w Państw. Teatrze Ludowym. Reżyseria I. Grywińska, scenografia M. Nalewajski, kostiumy M. Żeromska.

po zrecenzowaniu się przez Przełęckiego darowizny, księżniczka przeleje ją na zespoli profesorów, podtrzymując też przyrzeczenie kosztownej odbudowy zamku, to jest to również książęcy „kaprys“, za którym kryje się urażona ambicja odrzuconej kobiety i urażona duma zlekceważonej arystokratki.

Nie to jest jednak osłą dramatyczną i ideą utworu. W szkicu o Żeromskim, zamieszczonym w programie teatralnym, Henryk Markiewicz stwierdza słusznie, że „Uciekla mi przepióreczka“ „jest bodaj najbardziej optymistycznym z utworów Żeromskiego“. Optymizm sztuki jest tym więcej zaskakujący, że „Przepióreczka“ powstała w okresie pisania „Przedwiośnia“. Wprawdzie Przełęcki, podobnie jak inni bohaterowie utworów Żerom-

skich, ponosi klęskę, jest to jednak tym razem klęska stanowiąca zwycięstwo bohatera, spowodowana przez niego świadomie i celowo, Przełęcki bowiem ponosi ofiarę z osobistego szczęścia po to, by w Smugoniach żyła jego idea. Bo Przełęccy przychodzi i odchodzą — Smugonie zostają.

Warszawskie premiery

Smugonie zostają

Jakże łatwo w odczytaniu idei sztuki ześliznąć się na wulgaryzację, zwłaszcza po niedawnej dyskusji o małżeństwie, dopatrując się heroloznej postawy Przełęckiego w rezygnacji z osobistego szczęścia jedynie dlatego, by nie rozbić małżeństwa Smugoniów, więcej: by Smugoniowi wrócić miłość Doroty. Dramatyczny i ryzykowny eksperyment Przełęckiego podkutywany był r ó w n i e ż jednak nie przede wszystkim głęboką troską o szczęście małżeńskie Smugonia. Przełęcki decyduje się na trudną ofiarę dopiero wtedy, gdy Smugon zaczyna sztydzić z „całej tor-

statecznie w sercach i umysłach śledmiu profesorów-wykładowców kursów, na pewno indywidualistów, z których udało mu się stworzyć zwarty kolektyw. Jest tak pewny słuszności tej idei, że może zaryzykować nie tylko swoje odejście, ale — właśnie dla dobra tej idei — skompromitować siebie wobec nich, jest bowiem głęboko przekonany, że mimo to nie skompromituje to samej idei porebiańskiej. Wie, że nie ma ludzi niezastąpionych i że rozpoczęte przez niego dzieło poprowadzą inni.

Obawiam się, że I. Grywińska nie zadbała w dostatecznym stopniu o wydobycie tej prawdy. Być może dlatego, że zawinili tu i wykonawcy ról profesorów, szczególnie zaś J. Nowicki, który nie miał warunków do bardzo odpowiedzialnej roli lingwisty Ciekockiego. Postacie wykładowców były potraktowane raczej farsowo niż komediowo, zwłaszcza w pierwszym

akcie. To u Żeromskiego na pewno nie są statysty. Ich ważną funkcję w sztuce docenił należyście reżyser prapremiery (1925), obsadzając m. in. role wykładowców tak wybitnymi aktorami, jak L. Solski (antropolog Kleniewicz) i J. Kotarbiński (historyk Wilkosz).

Przełęckiego gra M. Wyrzykowski (druga obsada T. Pluciński). Kreacja na pewno zajmie miejsce obok Osterwy w klasyce aktorskich osiągnięć polskiego teatru. Można tylko dyktować akt trzeci. Obawiam się, że Przełęcki przegrałby swoją wielką stawkę, gdyż zdekonspirowałby się i przed Dorotą i przed zespołem profesorskim i przed księżniczką, gdyby nałożył tak wyraziście wymowną maskę, jak Wyrzykowski. Efekt jest taki, że widz, nie znający sztuki, przez cały trzeci akt lęka się takiej właśnie dekonspiracji i oddycha z ulgą, gdy Przełęcki zdejmuje maskę w ostatniej scenie w końcowej rozmowie ze Smugoniem.

Godną partnerką Wyrzykowskiego była Danuta Gallert w roli Doroty. Ta bardzo chyba jeszcze młoda aktorka o świetnych warunkach zewnętrznych i niezłe już opanowanej technice aktorskiej bierze przede wszystkim świeżością i szczerością; jej Dorota wydaje się jednak nieco przegzaltowana.

Grający Smugonia W. Stanisławski (druga obsada K. Zarzycki) miał dobre momenty w akcie drugim; w akcie pierwszym męczył przesadną, farsową klanostością i zmieszaniem. B. Kościeszanka (Celina Sienawianka) nośła godnie na scenie swe książęce nazwisko, które przesłoniło jej świadomość, że jest jeszcze ponadto kobietą i to kobietą zakochaną. Administrator i opiekun księżniczki Bęczkowski był w ujęciu W. Rychtera właśnie taki, jaki powinien być książęcy plenipotent ziemski.

Realistyczne wewnętrzne szkoły z ładnym widoczkami za oknami stworzył M. Nalewajski.

STEFAN POLANICA